

Warszawa wierzy łzom

10 czerwca 2007

Wielokrotnie zgwałconą, zmasakrowaną Nigeryjkę odnalazł niedawno „Dziennik” w areszcie deportacyjnym. Zwabiono ją do Polski pod pretekstem kariery sportowej, trafiła pewnie do burdelu. Instytucje odpowiedzialne za emigrantów zrobiły wszystko, by wylądowała w straży granicznej. Stamtąd jest tylko jedna droga – deportacja do kraju ojczystego.

Miesiąc temu „Rzeczpospolita” grzmiała, że polskie władze deportowały do Armenii matkę z 13-letnią córką. Dziewczynka 10 lat mieszkała w Polsce, nie zna języka ormiańskiego. W ich dawnym kraju nikt na nie już nie czekał.

Dramatów takich można uniknąć. W marcu Sejm nowelizował ustawę o cudzoziemcach. Klub SLD proponował rozszerzenie nowelizacji – wpisanie do ustawy abolicji dla cudzoziemców przebywających w naszym kraju nielegalnie. Ujawniający się cudzoziemiec musiał wskazać lokal, gdzie będzie mieszkał, źródło utrzymania albo dochody i mienie pozwalające na przeżycie bez środków z pomocy społecznej przynajmniej rok.

Podobna abolicja ogłoszona wraz z uchwaleniem ustawy o cudzoziemcach w 2003 r. przyniosła niewielki sukces. Wiele nielegalnie mieszkających w naszym kraju cudzoziemców bało się ujawnić. Inni nie wytrzymali mitręgi biurokratycznej. Wydziały ds. cudzoziemców urzędów wojewódzkich mają za mało etatów. Brakuje tłumaczy, przejrzystej wykładni obowiązującego prawa. Gdy czas abolicji minął i okazało się, że ujawniający się nie trafili do aresztów deportacyjnych tylko dostali prawo czasowego pobytu, wielu pozostałych nielegalów żałowało, że strach ich opanował. Wielokrotnie potem reprezentanci cudzoziemskich środowisk, zwłaszcza wietnamskich i ormiańskich, pytali o kolejną abolicję.

4 lata po pierwszej abolicji, rok przed wprowadzeniem w naszym

kraju systemu Schengen, to czas odpowiedni dla kolejnej. Pomysł SLD poparła Helsińska Fundacja Praw Człowieka.

Proponowano dwa warianty. Legalizację pobytu cudzoziemców, którzy pragną pozostać w Polsce. I tzw. małą abolicję, czyli umożliwienie wszystkim przebywającym na terenie Polski, którzy zgłoszą się na policję lub do straży granicznej, wyjazdu z naszego kraju bez ponoszenia konsekwencji wynikających z nielegalnego pobytu.

Abolicja mogła dotyczyć od kilku do kilkunastu tysięcy ludzi. Do nich dochodzi kilkuset cudzoziemców starających się o status uchodźcy politycznego. Ale nasze restrykcyjne przepisy i niechęć odpowiedzialnych za to służb sprawiają, że potencjalni uchodźcy zamieniają się w nielegalnych. Albo przekradają się przez granicę na Nysie, bo Niemcy są bardziej ludzcy.

Wydawało się, że tak humanitarne działania znajdą uznanie we wszystkich klubach poselskich. Ale podczas posiedzenia sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych kierownictwo Urzędu ds. Repatriacji i Cudzoziemców łatwo przekonało posłów, aby nie dokładali im i sobie dodatkowych zajęć związanych z abolicją. Tylko SLD popierał ten zapis. Podczas drugiego czytania ustawy posłowie Sojuszu przypomnieli, że jeszcze niedawno Polacy byli nielegalnymi w krajach Europy Zachodniej. Że traktowano nas tak jak my teraz Wietnamczyków czy Ormian. Odpowiedzią były zarzuty prawicy, że chcemy legalizować brudnych Murzynów zarażających białe kobiety wirusem HIV. Jednak władze PO i PiS zawahały się.

Pod koniec kwietnia głosami koalicji rządzącej Sejm ostatecznie odrzucił projekt abolicji.

Zapewne w najbliższych dniach w którejś z gazet ukaże się kolejny wstrząsający artykuł o dramacie nielegalnie przebywającego w naszym kraju cudzoziemca. Media wolą dziś wyciskać łzy, niż zmuszać rządzących do myślenia dalej narodowokartoflanego nosa.

Autor: Piotr Gadzinowski

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 20/2007](#)